Racjonalizm polityczny czyli poza dobrem i złem
Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Spis treści:

- Demoniczny Putin
- Demoniczny islamizm
- Interes Polski
- Co łączy nas z Zachodem?
- Co łączy nas ze Wschodem?
- Dlaczego islam skazany jest na sukces

*

Mediokracja ma ten feler, że uruchamia scentralizowane sterowanie emocjami społecznymi, które skutecznie tłumią u większości zdrowy rozsądek. W konsekwencji ludzie patrzą na politykę jak na starcie dobra i zła, podczas kiedy polityka to sfera spoza dobra i zła. Polityka, zwłaszcza wielka międzynarodowa, to konfrontacje interesów, w których nie ma ani dobra ani zła ogólnego. To co jest dobre dla jednych, jest złe dla drugich. Co więcej, jest to generalnie zjawisko pozytywne, gdyż presja to siła rozwojowa.

Wbrew pozorom myślenie poza dobrem i złem w polityce (!) nie jest szkodliwe czy „złe", przeciwnie. To myślenie kategoriami dobra i zła jest ryzykowne, gdyż prowadzi do demonizacji lub dehumanizacji wrogów, zamiast widzieć w nich jedynie przeciwników. Niektórzy uważają, że nazizm był modelowym przykładem polityki poza dobrem i złem. Jest to nieprawda: eksterminacyjne idelogie polityczne takie jak nazizm były jedynie przeniesieniem do życia społecznego zasad życia przedspołecznego — takich jak walka o byt i przetrwanie najsilniejszych (darwinizm). Destruktywna siła tej ideologii nie była przejawem amoralizmu politycznego, lecz jego spotęgowaniem: połączenie darwinizmu biologicznego z demonizacją i dehumanizacją wrogów oraz jednostek upośledzonych biologicznie oraz psychicznie.

Optyka amoralna prowadzi do skutku przeciwnego: humanizacji przeciwników. Moralista w przeciwnikach widzi wrogów i ma naturalną skłonność obciążać ich wszelkimi negatywnymi cechami. Amoralista widzi w swoim przeciwniku człowieka z inaczej ułożonym interesem, który ma swoje racje, sprzeczne z moimi racjami, z którym nie musi się zgadzać, ani go lubić, choć może się czegoś odeń nauczyć. Dehumanizacja jest ostateczną konsekwencją moralistyki. Tylko Złego możemy przestać uważać za człowieka.

Weźmy to na przykładzie: wojujący islamiści oraz Putin.

W polskiej prasie od lat dominuje bezrozumna moralistyka polityczna, prowadząca do demonizacji tylko dlatego, że tak jedni jak i drugi są naszymi przeciwnikami.

Demoniczny Putin

Prasa celuje w odmalowywaniu demonicznego Putina. Nawet ta nieco bardziej świadoma cząstka odbiorców, która zdaje sobie sprawę z prostackości tej propagandy, mało kiedy potrafi wyjść poza retorykę dobra i zła. Jedni mówią, że Putin jest zły, bo chce nas znów podbić, inni głoszą, że jest dobry, bo dba o swój kraj i chroni Ukrainę przed faszyzmem. Putin nie jest ani dobry ani zły. Nie jest dobry, bo dla nas jego polityka nie jest korzystna. Nie jest też zły, gdyż powstrzymał degradację postsowieckiej Rosji. Jego polityka jest dla Rosji dość korzystna, trudno traktować poważnie tych, którzy twierdzą, że najlepiej byłoby Rosji zaaplikować demokrację w stylu amerykańskim. Optymalne ustroje polityczne i gospodarcze zależą bardziej od warunków naturalnych aniżeli jesteśmy skłonnić podejrzewać. Być może kiedyś Rosja będzie dojrzała na inną formę ustrojową, lecz dziś raczej nie jest. Nawet to że Rosja dąży do kontroli państw Europy Środkowej i Wschodniej nie czyni Putina tym złym. Jest to zwykły interes Rosji, by mieć kontrolę nad krajami przez które biegną rury gazu i ropy do ich odbiorców docelowych, gdyż budżet Rosji opiera się w dużej mierze na surowcach.

W istocie Rosja jest mniej straszna niż chcieliby tego nasi straszyciele, gdyż jest to nie tyle neoimperializm, co próba zachowania wpływów i status quo. Problem Rosji polega na tym, że obecnie przed Europą rozpościerają się coraz większe możliwości uwolnienia się od rosyjskich

surowców oraz poważnego ich zdywersyfikowania. W istocie Rosja w ciągu kilku lat może pogrążyć się w wielkich tarapatach ekonomicznych.

To jednak, że Rosja ma swoje racje dla bieżącej polityki, nie oznacza, że nie powinniśmy patrzeć przede wszystkim na własny interes. A naszym jest budowanie niezależności energetycznej. To że Putin jest dobry dla Rosjan nie oznacza, że jest czy będzie dobry dla Polaków. Nie powinniśmy go jednak demonizować, gdyż kiedyś może być tak słaby i zagrożony kryzysem, że mógłby mieć interes do bardziej partnerskiej współpracy z Polską.

Demoniczny islamizm

Islamizm jest jeszcze trudniejszym tematem. Islamizm jest bardziej koncepcją polityczną niż religią — i jako taki jest formą narodowowyzwoleńczej walki z Zachodem, z neokolonializmem Zachodu, który od rozbiorów Imperium Osmańskiego wysysa ekonomicznie Bliski Wschód. Jest to generalnie forma ludowej rebelii, wymierzona zarówno w Zachód, jak i lokalne elity, które pasożytują tam na społeczeństwach. Fundamentalizm islamski chroni te społeczeństwa przed amerykańską (i szerzej: zachodnią) ideologią, która zgrabnie usprawiedliwiłaby istniejące status quo, gasząc nastroje buntu.

Nie oceniam fundamentalizmu islamskiego przez pryzmat abstrakcyjnych zachodnich wartości, które w położeniu tych społeczeństw nie stanowiłyby żadnych atutów. Przeciwnie wręcz: wolność religijna, przy przemożnej sile ekonomicznej Zachodu, doprowadziłaby tam do podziałów religijnych w społeczeństwach, które zamiast skupiać się na walce z wrogiem neokolonialnym, zaczęłyby walczyć same ze sobą. Wolność religijna jest atutem w kraju suwerennym, gdzie władza dba o interes społeczeństwa, niwelując konflikty społeczne. Nie jest natomiast atutem w społeczeństwach w których władza ma charakter pasożytniczy wobec społeczeństwa.

Fundamentalizm islamski jest całkowicie obliczony na walkę. Nawet te jego cechy, które są traktowane jako wady muzułmańskie, są elementem strategii. Np. muzułmanie pasożytują na zachodnich systemach socjalnych, doskonale wykorzystując słabości tych systemów dla ich całościowego osłabiania. To jak forma szachów. Muzułmanie pasożytujący na socjalu to dla rządów zachodnich problem z którego nie ma wyjścia bez strat: Zachód albo zawiesi na kołku swoje wartości wolności i równości, albo dalej będzie brnął ku ekonomicznemu wykolejeniu. Ich nieasymilowanie się z zachodnimi kulturami to także atut dla sprawy Bliskiego Wschodu. Nie byłoby nic gorszego, gdyby muzułmanie byli wchłaniani i rozpływali się w zachodnich społeczeństwach.

Bardziej dwuznaczny jest natomiast terroryzm islamski, który często wydaje się być bardziej w interesie Zachodu (dzięki niemu społeczeństwa Zachodu nie identyfikują się z walką narodowowyzwoleńczą Bliskiego Wschodu, coraz mocniej nienawidzą muzułmanów), choć w gruncie rzeczy służy także długofalowym celom świętej wojny — dzięki niemu Zachód systematycznie ogranicza wolność swoich społeczeństw, które żyją pod wieloma względami bardziej inwigilowane

aniżeli społeczeństwa mniej rozwinięte.

Bliski Wschód zamierza udowodnić Europie, że nie jest wcale ostoją wolności, równości i braterstwa, ergo: jej poczucie wyższości i misjonarstwa, którym usprawiedliwia się praktyki neokolonialne — jest czystą iluzją służącą racjonalizowaniu brudnej gry interesów.

Święta wojna nie jest zatem starciem dobrego Zachodu ze złym Bliskim Wschodem, lecz procesem emancypacyjnym. Nie ma tutaj żadnego znaczenia, że odbywa się to za pomocą bardzo brudnych środków. Zwłaszcza Polacy nie mogą o tym zapominać, że droga do niepodległości nie jest usłana różami. Nasi liderzy też byli terrorystami, zamachowcami, rabusiami (vide napad rabunkowy na pociąg w 1908 czterech późniejszych premierów II RP pod wodzą Piłsudskiego). Była to mniejsza skala niż dziś, gdyż teatr działań też był znacznie mniejszy, regionalny, a nie jak dziś — globalny.

Kiedy ta wojna się zakończy i Zachód przegra — świat się nie skończy. Będzie to tylko kolejna fluktuacja cywilizacyjna, która raz wywyższa jeden region świata, raz inny. Być może będziemy świadkami pełnego obrotu koła historii w którym palma cywilizacyjna powróci do tego regionu, gdzie zaczęła kwitnąć nasza cywilizacja — czyli w region Sumeru. Często zapominamy, że kultura europejska zaczęła się właśnie w Zatoce Perskiej.

Region ten do niedawna był tylko światowym centrum ropy naftowej (Arabia Saudyjska), dziś wiadomo także, że jest światowym centrum gazu (Iran), więc ma potencjał, by pokonać Zachód.

Interes Polski

Usprawiedliwiam zatem islamizm oraz uważam, że ma duże szanse na zwycięstwo, co jednak nie oznacza, że się z nim utożsamiam czy że przestaje on być moim przeciwnikiem. Mieszkam tu gdzie mieszkam, w takiej a nie innej kulturze i muszę liczyć się z tymi uwarunkowaniami.

Od trzeźwego rozpoznania tej sytuacji może zależeć także czy staniemy się stroną tego konfliktu czy jedynie sąsiadem. Mamy szansę na to, by nie stać się stroną, lecz wymagać to będzie przeorientowania politycznego. Wplątanie Polski w ten konflikt to bowiem bardzo świeża sprawa, dosłownie ostatnich kilkunastu lat, podczas kiedy w swej najostrzejszej fazie trwa on ponad wiek.

Polska została wplątana w ten konflikt niesuwerennie i nie realizowała tam swoich interesów,

lecz wysługiwała się interesom amerykańskim. Dobrze pokazuje to nowy film „Karbala", ukazując żołnierzy, którzy nie mają żadnej misji podboju obcego kraju czy też jego „wyzwolenia", lecz ich „misją" jest spłata kredytów, które mają pozaciągane w zachodnich bankach rządzących w Polsce.

Obecny konflikt Zachodu z Bliskim Wschodem ma charakter stricte kolonialny i neokolonialny, zaś Polska nie tylko nie prowadziła takiej polityki wobec Bliskiego Wschodu, to na dodatek jest taką samą OFIARĄ tej polityki dokładnie tych samych potęg zachodnich: USA, Niemiec, Francji itd.

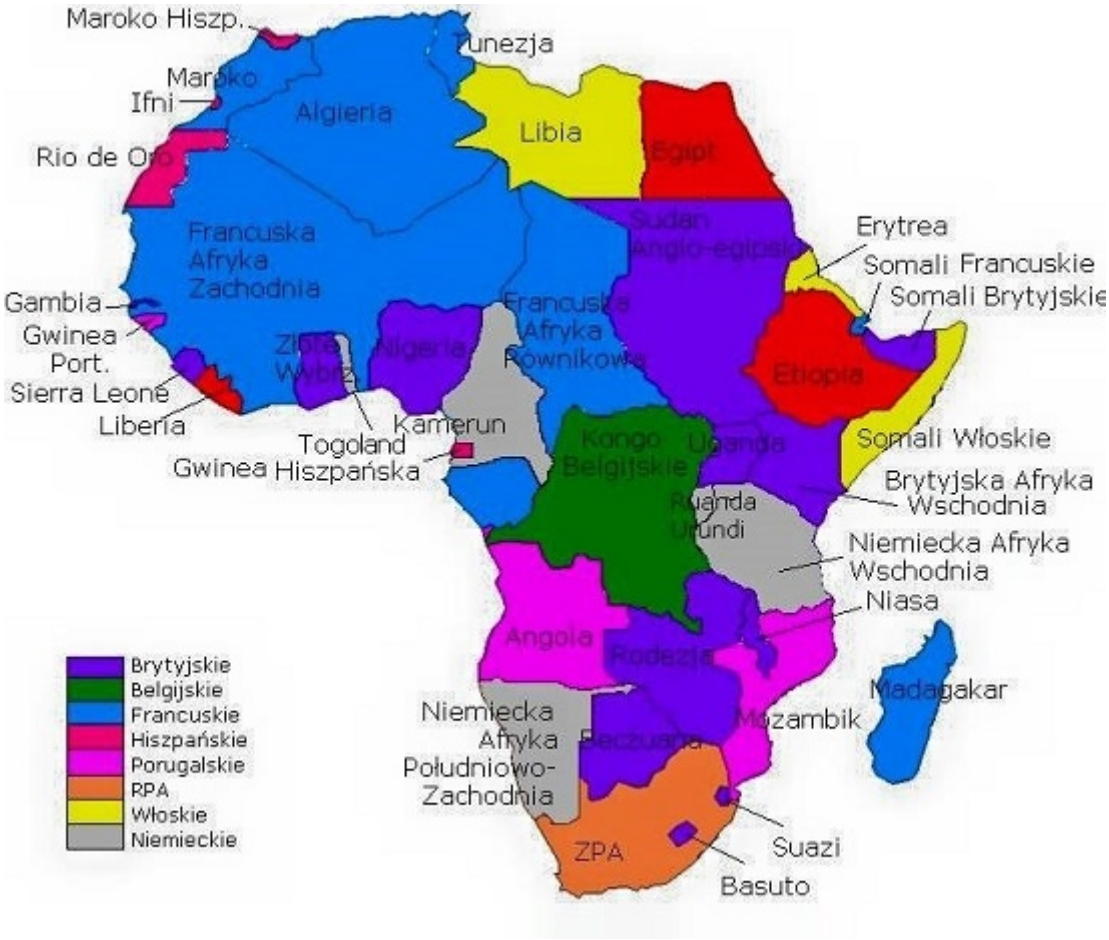

Potencjalnie więc Polska ma bardzo dużą szansę na wyplątanie się z tego konfliktu, lecz wymaga to właśnie wyrazistego zerwania z tą linią przez którą wylądowaliśmy jako okupanci Iraku. W przeciwnym razie muzułmanie mogą nie widzieć w Polsce kraju tak samo neokolonialnego, lecz zwykłego członka Unii Europejskiej. Zwłaszcza gdybyśmy wplątywali się w jakieś kolejne awantury wojskowe w tym regionie.

Nie wiadomo jeszcze w jaki sposób Bliski Wschód się w końcu wyzwoli. Czy będzie to podobnie jak w przypadku Polski, że załapie się na jakiś globalny konflikt, czy raczej tak jak dawniej: po upadku Imperium Zachodniorzymskiego. Ten pierwszy wariant mógłby mieć miejsce w razie nasilenia konfliktu amerykańsko-chińskiego. Ten drugi — mógłby zaistnieć, gdyby Chiny, najbardziej wiekowa kultura, okazały się na tyle mądre, by uniknąć konfliktu z Ameryką, w słusznym przewidywaniu, że napięcie Bliskiego Wschodu z Zachodem jest bardziej wybuchowe, i rozsądniej będzie przeczekać na finał tego konfliktu, po którym USA może już nie stanowić problemu (gdy stracą ostatecznie swój protektorat europejski).

Dlatego sądzę, że konflikt islamizmu z Zachodem ma wszelkie predyspozycje, by stać się najbardziej destruktywnym konfliktem naszej przyszłości. Wielu analityków sądzi inaczej, upatrując główny konflikt przyszłości w starciu amerykańsko-chińskim. Opiera się to głównie na przekonaniu, że Chiny bardziej będą chciały zostać pierwszym mocarstwem świata aniżeli Bliski Wschód bardziej będzie chciał stać się wolny od Zachodu. Osobiście sądzę, że wielotysięczna kultura chińska jak żadna inna potrafi być cierpliwą i przeczekiwać.

I my też powinniśmy wspiąć się na tę mądrość, by wyplątać się z tego konfliktu, by zdystansować się od niego, a w najgorszym razie — by włączyć się weń jak najpóźniej.

Właśnie dlatego, że nie jesteśmy Francją, Anglią czy Niemcami — i możemy.

Co łączy nas z Zachodem?

Zachód po raz kolejny będzie usiłował nas wplątać w to prośbą i groźbą. Prośby będą najgorsze, gdyż będą się odwoływały do wspólnej kultury i historii. Tyle że jest to mistyfikacja. Polska historycznie ma tyleż samo więzów ze Wschodem, także Bliskim, co i z Zachodem. Jest bowiem klasycznym krajem pogranicza geopolitycznego. Polska tworzyła pas buforowy Europy, będący przedłużeniem tradycji bizantyjskich, które oddzielały (Bliski) Wschód od Europy. Z jednej strony odpierała ataki Wschodu na Zachód, z drugiej jednak niweczyła także plany agresji Zachodu wobec Wschodu. Zaczątek tej idei został wypracowany w projekcie wyszehradzkim XIV w. i na nim oparła się świetność Rzeczypospolitej Złotego Wieku, która eksportowała na Zachód nie tylko tolerancję, ale i np. produkty bliskowschodnie.

Jednostronne narracje podkreślają dziś, że to Polska powstrzymała inwazję osmańską, pomijają to, że Polska była pierwszym krajem chrześcijańskim, który na początku XVI w. zawarł pokój wieczysty z Imperium Osmańskim. Polska nie brała udziału w wyprawach krzyżowych, wojnach religijnych, podbojach kolonialnych Ameryki i reszty globu, była państwem bez stosów, które stało się jedynym prawdziwym domem przeganianych zewsząd Semitów — Żydów. Polska nigdy nie była także sprawcą żadnego ludobójstwa, choć stała się jego ofiarą. Czy w świetle tego można uważać, że mamy duchowe braterstwo z krajami zachodnimi, które dopuściły się wszystkich tych okropieństw na wielką skalę?

Ktoś mógłby jeszcze podnieść, że przecież łączy nas chrześcijaństwo. Doprawdy? Chrześcijaństwo na Zachodzie już wyparowało, zostały tylko puste kościoły z którymi nie bardzo wiadomo, co zrobić, pewnie będą przerabiane za jakiś czas na meczety. Polska zaś nie jest krajem chrześcijańskim. Polska jest krajem, gdzie chrześcijaństwo ocalało.

Nasza kultura wywodzi się z Sumeru, czyli z tego regionu świata, który okazał się niedawno najzasobniejszym zakątkiem ziemi jeśli idzie o główne surowce energetyczne. Region ten był wielokrotnie niszczony przez ludy zachodniej Europy i w końcu zniewolony kolonialnie

i neokolonialnie przez mutacje Imperium Rzymskiego.

Zbliża się czas emancypacji i wyrównania rachunków i nie ma poważnych powodów, byśmy z tej okazji wystawiali swoje piersi. Dla Zachodu jest to szansa, bo kultury uczą się tylko na błędach doświadczanych. Tymczasem odkąd państwa europejskie wyłoniły się na gruzach antycznego Rzymu, były głównie agresorami i ludobójcami — nie były natomiast ofiarami Wschodu, gdyż Polska wykrwawiała się pełniąc rolę przedmurza, które nie dało nam żadnej solidarności europejskiej, tylko kolejne zdrady i cynizm. Zachód musi zrozumieć, że krótkowzroczne interesiki, kosztem innych, długofalowo są bardzo kosztowne. Że nie jest żadnym bastionem wyższej cywilizacji, tylko jedną z fluktuacji, która zachowuje swą wyższość dzięki awanturnictwu i pasożytnictwu.

Z powyższego wywodu można by wysnuć wniosek, że nie tylko usprawiedliwiam islamizm, ale i wręcz kibicuję mu. Tak jednak nie jest. Podobnie tłumaczę także Putina, lecz jego interesy są sprzeczne z polskimi. Jestem częścią regionu pogranicza kultur, który nie powinien stać się stroną tego konfliktu, gdyż nie ma w nim żadnych interesów, po żadnej ze stron. Ani nie mamy co tracić na Zachodzie, ani na Bliskim Wschodzie.

Co łączy nas ze Wschodem?

Potencjalnie można by nas wiązać z Bliskim Wschodem, przez porównanie naszych terrorystów walczących o niepodległość państwa do terrorystów, którzy w imię islamu walczą z neokolonializmem Zachodu. Tyle że to podobieństwo jest dość powierzchowne.

W głębszym ujęciu Bliski Wschód jest znacznie bliższy Zachodniej Europie aniżeli Polsce. Bliski Wschód podobnie jak i Europa miał ambicje i tendencje imperialne, które zostały jednak powstrzymane i przeważone przez Europę, przy walnym udziale Polski. Bliski Wschód był odwrotną stroną tego samego medalu. Rzeczpospolita rozpadła się dość łagodnie i umierała jako kraj dewocyjnie chrześcijański, który wytworzył sobie ładny mit kraju-Chrystusa, który umiera, w konsekwencji swego poświęcenia dla innych narodów. Dzięki temu gdy nasze państwo umierało nie narozrabialiśmy za wiele, a wkrótce potem rozpoczął się proces odrodzenia moralnego.

Imperium Osmańskie upadło fatalnie — pogrążając się w fanatycznym modernizmie i zgodnie z ideami darwinizmu społecznego dokonało tuż przed swym upadkiem pierwszego ludobójstwa XX w. na chrześcijańskich Ormianach i Grekach. Jest to brzemię, które zaciążyło na morale Turków i myślę, że ciąży do dziś. Wydarzenie to przekreśliło całą w dużej mierze chwalebną historię Imperium Osmańskiego i przesądziło, że Bliski Wschód jest bardzo podobny do Zachodniej Europy. Jest czymś niemal symbolicznym, że ludobójstwo ormiańskie zostało przebite przez niemieckie i dziś Turkowie stanowią drugą nację w Niemczech.

Dlaczego islam skazany jest na sukces

Europę nie łączy wcale chrześcijaństwo. Przeciwnie, chrześcijaństwo ją dzieliło, Europa znalazła sobie sposób na takie podzielenie chrześcijaństwa, by stało się ono zarzewiem walk i podziałów. Europę nie łączy tolerancja, gdyż tolerancja to jest w Europie bardzo świeża nowinka, a przez ostatnie milenium tolerancja istniała dłużej tylko na peryferiach Europy: w Polsce, Siedmiogrodzie, Imperium Osmańskim. Europę nie wyróżnia także wolność, równość oraz braterstwo, gdyż tam gdzie pojawiali się Europejczycy, tam zazwyczaj ograniczano te wartości. Europę łączy tylko jedno: jest to wspólnota imperializmów, podbojów oraz ludobójstw.

Polska ma to szczęście, że nigdy nie była sprawcą ludobójstw, a jedynie ich ofiarą. To że dziś na Zachodzie szeroko funkcjonuje zbitka „polskich obozów śmierci" jest jakby ostateczną postacią Polski Chrystusa Narodów, który bierze na siebie winy innych — niemal wszystkie kraje Europy mają na swoim sumieniu ludobójstwa, lecz obozy śmierci są akurat polskie, czyli ofiary.

Nie jestem ani rusofobem, ani islamofobem. Racjonalizm polityczny to umiejętność dostrzeżenia racji przeciwników bez popadania przy tym w bezmyślną rezygnację z interesu własnego kraju i społeczeństwa.

By mieć szansę na zachowanie neutralności w nadchodzącym konflikcie, powinniśmy trzymać się z dala od europejskiej polityki multikulti, gdyż wbrew naiwnym pięknoduchom nie ma ona charakteru czysto kulturowego, lecz nade wszystko polityczny. Ze strony islamu stoją za tym poważne racje, ale to nie oznacza, byśmy mieli popierać jedną lub drugą stronę.

Islam w Europie Zachodniej skazany jest na sukces. I to nie przez zwykłą demografię, lecz przez swój potencjał wspólnototwórczy. Silnie zintegrowane grupy zawsze podbiją zindywidualizowane społeczeństwa. Europa Zachodnia nie posiada dziś realnych znaczących sił wspólnototwórczych. Jedyną jej siłę napędową może tutaj stanowić lęk przed islamem, który jednak da siłę przede wszystkim muzułmanom. Muzułmanie powtórzą w Europie ten scenariusz, który niegdyś zastosowali chrześcijanie: kiedy spruchniała kultura antyczna, której więzy społeczne się zaczęły rozpuszczać, słabość tę doskonale wykorzystali ludzie katakumb, którzy byli początkowo tak samo demonizowani i uważani za motłoch z marginesu, jak dziś muzułmanie. A później ten „motłoch" przejmie władzę, gdyż jako najsilniej zintegrowana społeczność będzie najmocniejszą podporą każdej władzy.

Z cywilizacyjnego punktu widzenia jest to proces normalny i naturalny, ale to nie znaczy, że nie powinniśmy się z niego wyplątać, gdyż on nie będzie bezbolesny. Dopóki w Polsce nie rozkwita islamizm, dopóty możemy tego uniknąć. I nie ma tutaj wielkiego znaczenia przeciwstawianie liczb muzułmanów masom społecznym, gdyż niezintegrowane wspólnotowo jednostki to tylko masa, którą wielorako można modelować społecznie. Prawdziwa siła tkwi w grupach, dobrze zintegrowanych i zdeterminowanych. Zachodnie chrześcijaństwo nie jest już w stanie wykrzesać z siebie takiej siły wspólnototwórczej. W starożytnym Rzymie na skutek presji chrześcijańskiej i obawy przed dominacją również zaktywizowała się dawna religia pogańska, która się zradykalizowała, tyle że nie posiadała ona już rządu dusz, była społecznie martwa i jedyną poważną siłę wspólnototwórczą mogli wówczas zaoferować chrześcijanie. Dlatego wygrali. I dlatego też na Zachodzie wygra islam.

To nie jest ani dobrze, ani źle. To po prostu naturalna kolej rzeczy w dziejach, że ten kto sieje wiatr, musi zebrać burzę.

Można się zastanawiać dlaczego dzisiejsze pięknoduchy, specjaliści od dobra, prawdy i piękna, nadal bezmyślnie wierzą, że ich świat przetrwa. Otóż pięknoduchy niespecjalnie interesują się procesami historycznymi czy geopolityką. Zbyt pochłonięci są ideałami. Proszę spóbować wskazać, który z rzymskich pięknoduchów II czy III wieku ogarniał swoim umysłem, że ten irracjonalny margines społeczny katakumb, w ciągu jednego wieku wybije się od tolerancji do delegalizacji kultów pogańskich? Tolerancja dla chrześcijaństwa — 313, delegalizacja kultów pogańskich — 391. Wszyscy oni pisali o chrześcijaństwie to samo, co dziś pisze się o islamie. „Świat nienawidzi chrześcijan" — czytamy w Liście do Diogneta z II w. Tacyt, Swetoniusz, Pliniusz Młodszy, Marek Aureliusz — wszyscy widzieli w chrześcijanach „nieopanowanych głupców, którzy oddają życie za rzecz bezwartościową wiarę". Wydawało im się, że ich zachowanie nie zasługuje na miano ludzkiego, że to raczej zwierzęca bezmyślność kieruje tymi, którzy wolą zginąć na arenie, niż wyprzeć się Chrystusa. Fronton, słynny retor i przyjaciel Marka Aureliusza, pisał, że chrześcijaństwo przyjmują tylko dzieci, niewolnicy, głupie kobiety i kompletni prostacy.

Mój postulat neutralności Polski wobec tego procesu to nie jest hasło „Nasza chata skraja". Chodzi natomiast o to, że przyszłość przyniesie zmiany, które ogromnie zmienią Europę. Polska powinna przyswoić sobie nieco mądrości chińskiej kultury, która jest jak „przyczajony tygrys, ukryty

smok" i nie pcha się na pierwszą linię konfliktów, zwłaszcza cudzych. Chiny umieją przy tym strzec swojej kultury. I jak dotąd na swojej strategii wychodzą imponująco.

Mariusz Agnosiewicz
Redaktor naczelny Racjonalisty, założyciel PSR, prezes Fundacji Wolnej Myśli. Autor książek Kościół a faszyzm. Anatomia kolaboracji (2009), Heretyckie dziedzictwo Europy (2011), trylogii *Kryminalne dzieje papiestwa*: Tom I (2011), Tom II (2012), Zapomniane dzieje Polski (2014).
Strona www autora

Pokaż inne teksty autora

(Publikacja: 18-09-2015)
Oryginał.. (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9910)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane
w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,
w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiejkolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje**.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl